

Wychodzi

1., 10. i 20.

w miesiącu.



Adres Redakcyi:

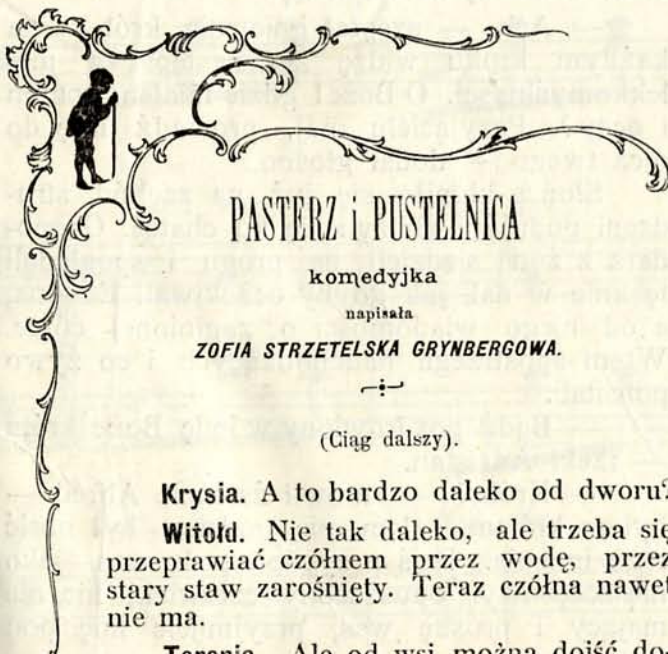
Lwów

pl. Maryacki l. 10.



Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkimi Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



PASTERZ i PUSTELNICA

komedyjka

napisała

ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.



(Ciąg dalszy).

Krysia. A to bardzo daleko od dworu?

Witold. Nie tak daleko, ale trzeba się przeprawiać czołnem przez wodę, przez stary staw zarosnięty. Teraz czołna nawet nie ma.

Terenia. Ale od wsi można dojść doskonale, nie trzeba się przeprawiać przez wodę.

Krysia. Często tam bywacie?

Witold. Ja byłem kilka razy, a Terenia raz. Domysłów przez wiele lat był w rękach obcych.

Ludek. Dopiero przed dwoma laty wuj go znów odkupił — prawda?

Witold. Tak, tak — przed dwoma laty. Nie ma na całym świecie tak ślicznej wsi. Gdzie, gdzie Tarnawicom do Domysłowa!

Terenia. Ale nie można znów porównywać Domysłów do Lwowa!

Witold. O ta wielbicielka miasta. Ale mnie się zdaje, że wy wieś wolicie?

Ludek. Krysia szalenie wieś lubi, a ja wściekle! Ja nietylko wieś, ale chłopów strasznie lubię.

Witold. Nasi chłopci waryowali z radości, kiedy się znów rodzina Domysłowiczów sprowadziła do Domysłowa.

Terenia. Wiecie, że on z pastuchami ugania za pan brat na koniach, nocami nawet na pastwisko jeździ z nimi.

Witold. To same porządne chłopcy.

Terenia. No, z Domysłowa jeszcze, ale wiesz z Domysłówka...

Witold. No, że tam są koniokrady itp., to musi być na świecie, ale żebyś wiedział, tak sobie wyjechać w nocy na pastwisko, ponad stawy błyszczące, tu ci księżyc świeci, tam się lasy aż zanoszą od szumu drzew; jakieś ci ptaki wrze-

szcza, puhacze czy sowy, tam żaby, tam koniki polne. Tu ci ogień bucha, choć ciepło na dworze. Bo w Domysławowie jest cieplej, niż w całej Galicyi. Wieś zakryta od północy pagórkami, lasami zasłonięta. A jak ci zaczną pastuchy grać na fujarkach, a śpiewać, a gadać różne historie od stworzenia świata! O tej pustelnicy awantury wygadują, mają ją za świętą.

Ludek. Ale, że ci twój ojciec na to pozwala.

Witold. Mój, ojciec jest bardzo liberalny.

Terenia. Liberalny, bo spi wtedy, kiedy ty z koniuchami latasz.

Witold. Ale gdy się obudzi i dowie, to mnie w skórę nie bije.

Krysia. Gdzieżby wuj potrafił w skórę bić!

Witold. No prawda? Przecież ty wiesz także, jaki ojciec dobry.

Krysia. On jeden na świecie mnie nie przesładuje.

Głos za sceną. Dzieciaki! Do obiadu!

Terenia. No, jeżeli Kazio słyszał, co my tu rozmawiali — będzie to przy obiedzie, będzie.

Ciąg dalszy nast.



MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy).

— Ach, prawda, zapomniałem o tem. A czyż nie można objechać jeziora?

— A czy koń wasz, będzie miał na tyle sił, aby przepłynąć jezioro?

Biedne zwierzę walką osłabłe, skłoniło głowę.

— Ach Boże, mój Boże! rzeczywiście nie długo służyć mi może wierny mój towarzysz. Cóż począć tedy?

— Jedźmy do jeziora, a tam pomyślimy, co dalej czynić — zawołał Edwin i wskoczył coprędzej na konia.

Ruszyli z miejsca; zdala dolatywały ich głosy Duńczyków. Koń rwał się naprzód co tylko miał sił; pół godziny tak pomykał, a poznać było można, że coraz bardziej słabnie i za chwilę upaść może. Zsiedli więc z niego, zostawili go na drodze, a sami pobiegli pieszo do ścieżki, co wiodła przez bagniste jezioro i wkrótce ją dosięgli. Edwin przestrzegł króla, aby ostrożnie szedł za nim i puścił się pierwszy znaną mu dobrze dro-

żynką. Jako niegdyś, tak i teraz przeszli szczęśliwie.

— Królu — rzekł Edwin — jezioro mamy za sobą, dokąd chcecie się udać?

— Dziękuję ci chłopcze mój — rzekł król wzruszony. — Radbym odpłacić ci się za to, coś dobrego dla mnie uczynił, ale dziś nie jestem w stanie tego jeszcze uczynić. Pytasz mnie, dokąd idę? Dokąd — rozważmy. Oto Duńczycy obejdą jezioro, będą za mną szukali i prześladowali mnie. Muszę więc skryć się gdzieś, ale gdzie? — Mówiąc to, zamyslił się król głęboko.

— Pozwólcie mi królu powiedzieć, co myślę — rzekł Edwin.

— Mów!

— Niedaleko stąd, będzie może mila, stoi chatka mego ojca. Jest wprawdzie trochę mała, uboga i dla was niewygodna, ale rodzice moi radzi was przyjmą i dadzą schronienie, dopóki nie znajdziecie lepszego przytułku.

— Co mówisz? niewygodna dla króla? Cóż to, czy ja dziś jestem królem? Jam dziś biedak i to z własnej winy, nie godzien, by mię i w najlichszej chatce goszczono. Lecz przecież ojciec twój ma ładny dom, a nie chatę, cóż tedy mówisz o chatce?

— Domu już nie mamy — odrzekł smutno chłopiec — zburzyli go Duńczycy, jako i inne dokoła. Musieliśmy, opuściwszy wszystko, udać się na tułaczkę.

— Ach — szepotał gniewnie król — na każdym kroku widzę złe następstwa mej lekkomyślności. O Boże! gdzie miałem rozum i oczy? Przyjacielu mój, prowadź mię do ojca twego — dodał głośno.

Słońce kłoniło się już na zachód, strudzeni podróżni zbliżyli się ku chatce. Gospodarz z żoną siedzieli na progu i spoglądali tęsknie w dal, jak gdyby oczekiwali Edwina, a od niego wiadomości o zaginionej córce. Wtem spostrzegli nadchodzących i co żywo powstali.

— Bądź pozdrowiony w imię Boże królu — rzekł Adelstan.

— Królu? — mówił żałośnie Alfred — byłem królem, alem nie godzien być nosić tego imienia. Dziś przychodzę do was, jako nieszczęśliwy, opuszczony człowiek, nic nie mający i proszę was, przyjmijcie mię pod swą strzechę.

— O panie i królu nasz — mówił Adelstan — nie myślcie, żeście straceni dlatego, że was nieszczęście spotkało, co stracone, odzyskać można.

KUKUŁKA I DZIECIOŁ

SŁOWA BOLESŁAWICZA.

MELODJA FR. BARAŃSKIEGO.

Tempo walca.

Piano.

Ku - ku, Ku - ku, głos się od - zy - wa,

Ku - ku, Ku - ku, do pra - cy wy - wa,

Ku - ku, Ku - ku, tak wa - bi zda - la

Ku - ku, Ku - ku, wciąż się wy - chwa - la.

obecne w Lublinie, to dawniejszy zamek królewski, zbudowany z drzewa jeszcze za Bolesława Chrobrego — a jak niektórzy historycy twierdzą, jeszcze wcześniej — a następnie za Kazimierza Wielkiego zamieniony na wspaniały, stylowy, muryrowany gród obronny. W tymże zamku zaprzysiął w 200 lat później Zygmunt August wiekopomny akt Unii Lubelskiej, w której naród polski i litewski połączyły się bratnim węzłem miłości na dobrą i złą dołę, a dziś... te wspaniałe komnaty królewskie są zamienione na cele więzienne, na mieszkanie dla zwyczajnych zbrodniarzy... Kiedy o tem myślałem, to mię dziwny smutek opanowywał, ale równocześnie budziła się wiara, że za te zbrodnie moskiewskie musi kiedyś nastąpić kara — i zbierała mię dziwna złość i zaciętość i powtarzałem sobie dawniejsze przysięgi w duszy, że jeżeli mi Pan Bóg pozwoli wydstać się zdrowym na wolność, to dalej niestrudzenie pracować będę nad oświatą ludu, bo jedynie wtedy, jeżeli cały lud polski będzie oświecony i będzie kochał z całej duszy Ojczyznę, zdołamy wypędzić wrogów z naszej ziemi i Polska nasza ukochana będzie znowu wolna i niepodległa.

Ta święta wiara tłumiała we mnie wszelkie smutki, zmartwienia i przykrości tak, że mimo wszystko czułem się zupełnie spokojny a nawet nieraz byłem wesół i po cichu wyśpiewywałem sobie rozmaite piosenki, a trzeba było śpiewać po cichu, bo zaraz żandarm wołał: »nie lizia« (nie wolno). A prócz innych przykrości więziennych i to nie było bardzo przyjemne, że do jedzenia dostawało się tylko czarny chleb na śniadanie, a na obiad w jeden dzień groch, na drugi barszcz na occie z ziemniakami, trzeciego dnia jakaś kasza, następnie kapusta, potem znowu barszcz z ziemniakami i tak w kółko. Tylko trzy razy w tygodniu dostawało się do tego po kawalátku mięsa na patyku. Dienne utrzymanie więźnia kosztuje tam około 10 ct., więc można stąd mieć wyobrażenie, jakie za tę cenę można dostawać przysmaki. Na szczęście miałem w chwili aresztowania kilka rubli przy sobie, które mi wprawdzie zabrali do kancelaryi, ale mogłem sobie kazać kupować po trosze chleba i wędzonki i w ten sposób chronilem się od głodu.

Po dwóch tygodniach odwiozło mię dwóch żandarmów do Warszawy do dziesiątego pawilonu cytadeli, ale o tem nowem więzieniu napiszę dopiero w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GARDEROBA LALEK.

Zbliża się wiosna i święta wielkanocne. Mamy lalek upominają się ciągle o wzory sukienek dla swoich porcelanowych córeczek. Czyniąc zadość ich prósbom, posyłamy wzory na dwie sukienki i jedną pelerynkę.

Suknia dla lalki dorosłej składa się ze spodnicy i stanika ozdobionego koronką. Spodnica z tyłu ułożona w kontrafałdy, wedle oznaczonych na formie linii. Stanik kraje się osobno z podszewki, a osobno z materyi, w podszewce robią się

wszyscy, wierzch przymarszcza się w pasie. Gdy stanik uszyty, obszywa się go koronką, jak to widać na wzorze. Rękawy koło ręki można też ozdobić koronką.

Sukienka dla lalki dziecka. Sukienka jest luźna, osobno kraje się karczek, a osobno dolna część sukienki. Karczek można naszyć wstawką lub wstążeczkami i koronką. Rękawki można też zrobić albo z koronki, albo z tej samej materyi, co sukienka. Dolną część sukienki ułożyć w kontrafałdy, których zgięcia są na wzorze oznaczone linijkami.

Pelerynka z falbankami. Pelerynka ta może być zrobiona albo z koronek lub też z falbanek z jakiegokolwiek materyi. Jeżeli koronkowa, to formę wykroić należy z kawałka tiulu lub muszlinu, a potem naszyć dwoma lub trzema falbankami, a u szyi obszyć ryszką z tego samego, co falbanki materyału.

W końcu zwracamy uwagę nowych czytelniczek, aby formy krajały naprzód z cienkiego papieru i zastosowywały je do figury lalki, a dopiero tak wypróbowane i należycie przystosowane, krajały z materyału, z którego sukienki mają być zrobione.

Rozwiązanie zagadek z nru 10.:

Łamigłówka zgłoskowa: **NaM**, Irawaddl, Edward Odynie**C**, **MaK**, Czapl**K**, Elementarz**E**, Wacław**W**, Idz**L**, Ciele**C**, Zaza**Z**. — Niemcewicz, Mickiewicz.

Zagadka: Gdy zamarznie.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Jadwiga Goralska, Zosia Starowiejska, Irena i Helena Neugebauer, Izabela i Jadwiga Chmielewskie, Z. Rabski, Mania Szczerbowska, Malcia i Józio Wiatrowie, Jania, Zbinia i Jadzia Zembaty, Leontyna Rothówna, Anna Weissberg, Jan Scherff, Jadwiga Mitscha, Bolesław Lambor, Feliks Flechner, Janinka Leńkówna, Hala Ostaszewska, Franciszek Bauer, Tadzio Kwiatkowski, Stasia Orlewiczówna, Władzia Lewajówna, Władzio i Zosia Zajączkowsy, Zosia z Trześni, Ada Piasecka, Zdzisł Żygulski, Hala Krężlewiczówna, Wandzia Zabokrzycka, Maniusz Albiński, Stefcia i Marynia Bilińskie, Kazia Czaplicka, Kazio Żarlikowski, Romcio Niwiński, Bronia Kicutówna, Władzio Głuszkiewicz, Staś Karasiński, Tadzio Neumann, Berta Schenkerówna, Staś i Jadzia Skalscy, Zosia Schmidtówna, Leontyna Konówna, Tadeusz i Jurek Kowalscy, Malwinka Dietze, Maryla Dargunówna, Oldzia Reminówna, Stefcia Senissonówna, Zosia Daszkiewiczówna, Emilia i Miecio Kreutz, Władzio i Jania Zazulowie, Wilhelmina Prochaska, Adaś i Maryla Czwiertniowie, Hela i Mania Konopackie, Aniela Goyska, Zosia i Romuś Reklewscy, Minusia Kanerówna, Anna Lauferówna, Wanda Łopatiakówna, Zosia i Oldzia Lewickie, Ziunia Buratowska, M. J. Musiał, Mania Jaroszońska, Lunia, Nusia i Lolo Majulikowie, Działwa Gawlików, Miciuś Manowarda, Maniusia Ciągłó, Nusia Ryziewiczówna, Stasia Piązówna, Mieczka Starkiewiczówna, Stefcia Olszewska, Otto Lukas, Zochna z Liska, Wanda Bań-

— To prawda, pocziwy mój przyjacielu — rzekł król. — Dużo już miałem w życiu złych chwil, a jednak ducha nie tracę, a nawet zapewniam cię, że zacznę inny, całym innym żywot.

— Tem lepiej — wesoło odpowiedział Adelstan — przeto z podwójną radością przyjmuję was królu pod dach mego mizernego domku.

Nadeszła żona Adelstana, a król powitawszy ją, rzekł:

— Wszak jeszcze nie wszyscy jesteście, kogoś braknie, nieprawdaż?

— Myślicie panie zapewne o naszej córce Herze? — drżącym głosem zapytał Adelstan.

— Tak jest, ją mam na myśli.

— Więc nie wiecie co się stało?

— Miłosierny Boże, miałażby umrzeć?

— Nie, nie umarła, ale coś gorszego ją spotkało, jest w niewoli u Duńczyków.

— W niewoli u Duńczyków? Czyż być to może? Tak miła i dobra dziewczeczka cierpieć teraz musi, a jam przyczyną tych cierpień i waszego nieszczęścia. O, byłoby lepiej, gdybym był wcześniej Duńczyków wypędził z kraju.

(C. d. n.)

Poeta dzieckiem

napisała Anna Lewicka.

(Ciąg dalszy).

Zbiedzony, ciężką pracą zarabiający na chleb codzienny chłopak, wybrał się do Lipnicy. Nie miał czym zapłacić furki, bo cały jego majątek stanowiło kilka czeskich groszy uzyskanych za sprzedaną zimową czapkę. Uszył sobie worek z prześcieradła, w worek ten włożył swoje książki, ubranie, papiery, słowem wszystko, co posiadał, ciężar ten przerzucił przez plecy i tak wybrał się w ośmiomilową podróż.

Zmęczony i bezsilny, spoczywał ciągle to na pagórkach, to w lasach, to nad strumykami. Sam jeszcze możeby jakoś szedł, ale z ciężarem na ramionach podołać nie mógł. Pozbywał się więc po drodze ciężaru, wyrzucając z worka z początku to, co najcięższe — a więc wyrzucił naprzód gramatykę niemiecką, potem łacińską, a gdy i tak nie mógł udźwignąć ciężaru, wyrzucił stary, wytarty,

zimowy płaszcz, a skoro już raz zaczął po drodze wyrzucać z worka rzeczy, to i doszło do tego, że prawie bez niczego doszedł do Lipnicy.

Z drżeniem serca zbliżał się do domu, który mu tyle smutnych chwil przypominał. Ale jakże się zdziwił, gdy w nim nie zastał nietylko macochy, ale nawet ani jednej znajomej istoty. Zaszedł na cmentarz, pomodlił się na grobie ojca. Gdy tak smutny siedział przy drodze, zmęczony, głodny, sam nie wiedząc którądy skierować swe kroki, zobaczyła go jedna z wiejskich kobiet, przechodząca drogą. Stanęła, wpatrzyła się w chłopca i zawołała:

— Taż to nasz Kazio! — i przystąpiła do niego.

Chłopię ucieszyło się, że ktoś go poznał. — A skądże ty się tu wzięłaś, panicyku nasz? — zapytała — a jakież to biedne, mizernie, wynędzniałe! Chodźże, chodź do chaty, to mleka się napijesz.

Kazio przez całą drogę żył chlebem tylko, a spał w zbożu lub w gajach, więc rad był, że go ludzie pod dach brali i chociaż już był wyrostkiem sporym i uczniem gimnazjalnym, ujął za rękę dawną znajomą i szedł koło niej jak dziecko.

Po drodze dowiedział się, że pani Brodzińska musiała po śmierci męża ustąpić ze starostwa lipnickiego i że wydzierżawiła pola w Rajbrodzie od tamtejszego plebana.

Gdy rodzina wieśniaczki wróciła wieczorem do domu, wszyscy skupili się około Kazia i opowiadali mu, co się to działo podczas jego niebytności, on zaś opowiadał im, jak w ostatnich czasach walczył z biedą.

Nazajutrz rano wypoczęty, nakarmiony, wybrał się do Rajbrodu, dokąd go odprowadził gospodarz, u którego nocował.

Pani Brodzińska mieszkała teraz w małym domku, wśród czystego pola, koło domku ani jednego nie było drzewka, dwie izby mieszkalne, czeladnia i kuchnia, stanowiły całe mieszkanie.

Nareszcie zbliżył się Kazio do tego domku, ale jakież było jego zdziwienie, gdy go tu przywitano nieserdecznie wprawdzie, ale bez łajania, obojętnie.

— Nic ci dać nie mogę — rzekła pani Brodzińska — bo mam własne dzieci, o które troszczyć się muszę. Nie bronię ci jednak zostać czas jakiś w moim domu i pożywię cię moim chlebem dotąd, dokąd opiekun i forum nobilium wami nie rozporządzą.

Ciąg dalszy nastąpi.

KUKUŁKA i DZIĘCIOŁ.

(Słowa do muzyki).

- Kukułka:** Kuku, kuku, głos się odzywa,
Kuku, kuku, do pracy wzywa,
Kuku, kuku, tak wabi zdala,
Kuku, kuku, wciąż się wychwala!
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk i dzięcioł puka,
Puk, puk, puk, puk, robaczków szuka,
Puk, puk, puk, puk, on nie próżnuje,
Puk, puk, puk, puk, szczerze pracuje.
- Kukułka:** Kuku, kuku, cicho dzięciole,
Kuku, kuku, kukanie wolę.
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk, próżne gadanie,
Puk, puk, puk, puk, lepsze pukanie!
- Kukułka:** Kuku, kuku, większa to cnota,
Kuku, kuku, cicha robota.
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk, próźniaczku mały,
Puk, puk, puk, puk, kukasz dzień cały.
- Kukułka:** Kuku, kuku, wygodnie żyję,
Kuku, kuku, z tem się nie kryję.
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk, a praca nasza,
Puk, puk, puk, puk, chrząszcze wystrasza.
- Kukułka:** Kuku, kuku, ja ludziom służę,
Kuku, kuku, szczęście im wróżę.
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk, takie wróżenie,
Puk, puk, puk, puk, jest w małej cenie.
- Kukułka:** Kuku, kuku, mój zacny panie,
Kuku, kuku, lepsze kukanie.
- Dzięcioł:** Puk, puk, puk, puk, któż cię przegada,
Puk, puk, puk, puk, to trudna rada!

Bolesławicz.

ZE WSPOMNIENI WĘZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

(Ciąg dalszy).

Serdecznie mi się chciało śmiać z tego, że kazałem „fiołkom“ szukać fiołków, bo w Królestwie właśnie żandarmów nazywają „fiołkami“. Pułkownik zaraz przy mnie wysłał długi tajny telegram do żandarmów warszawskich z zapytaniem, czy widziano w oznaczonym czasie kogo na stacyi z fiołkami w butonierce. Na trzeci dzień znowu mię zawiezli do kancelaryi i tu mi pułkownik zaczął wymyślać, że ja skłamałem, bo tam na stacyi żadnego pana nie było z fiołkami, więc ja udałem wielce rozgniewanego, mówiąc, że przecież to jest bardzo łatwo przeoczyć, czy kto miał kwiatki, czy nie, zwłaszcza jeżeli żandarmi przedtem nie wiedzieli, że tam ktoś taki miał być. Następnie starano się koniecznie nakłonić mię do przyznania się, dla kogo te książki przeznaczone, obiecywali mi, że jak im wszystko dokładnie opowiem, to jako obcego obywatela wnet mię odeszłą do granicy, a w przeciwnym razie, to mię latami trzymać będą w więzieniu, a potem i na wschód wyszłą. Ja jednak dobrze wiedziałem, co te wszystkie obietnice i sztuczki moskiewskie są warte, więc na wszystko odpowiadałem, że „nie wiem, więc jakże mogę odpowiedzieć“. Zresztą w takich wypadkach, choćby nawet człowiek wiedział, że mu przyjdzie zgnieć w więzieniu lub na Syberyi, to i tak nie powinien drugim wydawać i zdradzać, bo to byłaby rzecz najpodlejsza pod słońcem. Ósmego dnia fotografowali mię, a w parę dni potem drugi raz, później zaś raz trzeci w Warszawie, tak mię bowiem ci panowie polubili, że chcieli jako pamiątkę mieć fotografie rozmaite, aby

w przyszłości, gdybym znowu do nich przybył, mogli mię zaraz powitać i znowu w dłuższą gościnę przyjąć.

Przy tem fotografowaniu zrobiłem żandarmom małego figła, bo w chwili, kiedy fotograf odsonił soczewkę, zamknąłem jedno oko, więc też wyszła jednooka karykatura. Z tego powodu przy powtórnym zdjęciu był obecny sam pułkownik i nie pozwolił mi robić żadnych śmiesznych min.

W Lublinie trzymano mię w samotnej celi dwa tygodnie, które nadzwyczaj się dłużyły, bo mi nie pozwolono nic robić. Chciałem sobie kupić jaką książkę do nauki, choćby tylko gramatykę jakiego obcego języka, aby mieć czem czas zabić, ale nawet na to nie pozwolono. Dzień więc za dniem niezmiernie powoli w nużającą bezczynności upływał, a jedynym urozmaicheniem tej jednodniowości były własne myśli, które przebijały mury i biegły swobodnie w dalekie strony do Krakowa i wioski rodzinnej, do ukochanych osób. Ale i myśli te nie mogły być zbyt wesołe i przyjemne, bo w myślach tych widziałem i wyobrażałem sobie dokładnie, jak tam bardzo martwią się mojem aresztowaniem rodzice, a szczególnieję ukochana mama i wszyscy ci, co są moimi przyjaciółmi. — Czasami znowu inny kierunek przybierały myśli me, a mianowicie biegły w daleką przeszłość i ze smutkiem wielkim myślałem o tem, co to zaborcy poczynili z najwspanialszymi i najpiękniejszymi naszymi pamiątkami narodowymi. I nie dziw, że o tem myślałem. Więzienie bowiem

kowska, J. Srokowski, Stanisław Serwin, Jadzia i Steficia Dobrzańska, J. Niedzielska, uczniowie szkoły ludowej w Tokach, Stanisław Udziela, Kamelia L., Maryan Fuchsa, Jadwiga Scheybalówna, Tadzio i Felo Wojtkowscy, Wanda Śliwińska, Halusia Michałowska, Frydzia S., Jadwisia Piławska, Zdziś Kolkiewicz, Wiktorya Perucka, Mała i Ula Bogdańska, Ella Brummerówna, Adaś Kopacz, Mania Münichówna, Alina Hanówna, Mania Dąbrowska, Karol i Aniela Bocheńscy, Janina Łobosówna, Janina Reckówna, Fryderyka Ungerfeldówna, Helena Górka, Jadwiga Czarniakowska, Wisia z Borszczowa, Maryksia Jankowska, Władzio Folkierski, Tosio i Tyńcia Lastowie, Maryla Sokalska, Stefcio Schmidt, Jadzia Smidowiczówna, Zosia Mężykówna, Stanisław Wilczyński, Jan Wysocki, Berta Berger, Janusia Paszkowska, Staś i Kazio Serkowscy, Władka Ferrari, Ludka i Magda Lebowski, Staś i Cześ Jentysowie, Zosia Körner, Stefa i Bolek Dąbrowscy, Bronia Kicułówna, Jadwiga Solecka, Luta Obrębowiczówna, Zygmunt Gingold, Włodzio Mężyński, Halina Sobolewska, Wanda Thomasówna, Kama Gabrielówna, P. Sontenthal, Zdziś z Delatyna, Mania Goldberg, M. Tokarski, Genio Barbag, Maryla Labitzka, Tadzio Strzelecki, Janina, Wanda i Marysienka Wasilkowskie, Weroniusz i Zenuś Böhm, Stefa i Staś z Łukowicy, Janusia Dzieślewska, Pawluś Piasecki, Janina i Władek Gołubowie, Władzio Moniak, Genia Sussmann, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Józio i Malcia Milscy, Lucia i Ludwik Wilderowie, Maryla Dąbrowska, Włodzimierz Rudnicki.

Nagrody otrzymali:

Bolesław Lambor, Jańcio Scherff, Janina Łobosówna, Włodzimierz i Janina Zazulowie.

Korespondencje Redakcji.

Zosi i Maryli w Mizuniu. Zgadłyście, że w redakcji „Małego Światka“ zapanowała ogromna radość, gdy otrzymaliśmy od was aż 29 koron i 91 hal. Ależ to musiało być wspaniałe przedstawienie, na którym zdołałyście zebrać tak wielką sumę. Dziękujemy wam za te pieniądze w imieniu białskiej dziatwy. W najbliższej skłádce podamy wykaz waszego zarobku.

Władzi L., Władziowi i Zosi Z. Tak, dzieci ze Zmysłówki prenumerują „Mały Światek“. Naturalnie, że lepiej odkładać pieniądze na Tow. „Szkoły ludowej“, niż wydawać je na marki.

Oskarowi F. w Buczaczu. Bardzo nam miło poznać nowego przyjaciela — co do gry w szachy, to zdaje się nam, że lepiej w wolnych chwilach bujać po ogrodzie, a ślizgać się w zimie, aniżeli po kilku godzinach nauki, rozmyślać nad szachami.

Stasze w Bohorodczanach. Numer wysłany, przepisy na pieczywo otrzymacie także.

Jankowi w Mołotkowie. W ostatnim numerze nie starczyło już miejsca na odpowiedź. Łamigłówna dobra, umiścimy ją chętnie.

Stasiowi i Jadwisi Sk. w Krakowie. Widocznie list nie doszedł, bo zagadki nie mamy.

Broni K. w Kolomyi. Właściwe imię autorki podpisującej się pseudonimem Exterus, jest: Ludwika Godlewska.

Sfinksowi. Wierszyka „Miłość skowronka do ojczyzny“ drukować nie możemy, bo chociaż myśl ładna, ale forma jeszcze bardzo nie wyrobiona. Naprzód wyczytaj się w wyborowe poezye, ucz się, a potem zaczniesz sam pisać.

Maryli S. Udzielanie nagród nie zależy od „Małego Światka“, tylko od losu, więc musisz być cierpliwa.

Tosiowi i Tyńi w Nadwornie. Listu nie otrzymaliśmy. Cieszy nas, że nagroda podobała ci się.

Fryderyce U. w Dźwinogrodzie. Widzisz, jaką to radość sprawia zwycięstwo nad trudnościami.

Karolowi i Anieli B. w Krakowie. Teraz znowu nie przysłałyście wyrazów, które ze zgłosek mają być ułożone; a zagadkę należy przysłać w takiej formie, aby ją można oddać do druku. Więc jeżeli chcecie, abyśmy ją wydrukowali, przepiszcie w takim porządku, jak zwykle znajdujecie w „Małym Światku“.

Adasiowi K. we Lwowie. Nie zawsze wystarcza miejsca na odpowiedź, odpowiadamy więc kolejno na listy w takim porządku, jak je otrzymujemy.

Mieciowi w Sniatynie. Jesteś surowym krytykiem. Stasię wpisujemy do „Kółka dzieci“.

Adzi G. w Betzie. „Mały Światek“ radby wam przychylić szalę szczęścia, ale to nie od niego zależy.

Malwinie D. w Stebniku. Cieszy nas to, że taumatroproy udały się tak dobrze.

Stefciovii Sch. w Mostach wielkich. Jeżeli chcesz córec „Małego Światka“ (tak ją dzieci nazywają) posłać kartkę, to adresuj: Hedvige Lewicka, Paris, Rue Vauginand, Chez Mme Challus, bo wyjechała tam na czas dłuższy, aby się nauczyć bardzo dobrze po francusku i odbyć praktykę w szkółce dla małych dzieci. Ucieszy ją pamięć czytelników „Małego Światka“, bo tęskni za krajem. Do redakcyi przyjdź, gdy będziesz we Lwowie, a wtedy dasz nam uskładane na gimnazjum w Cieszynie pieniądze.

Romciovii N. w Jarosławiu. Żadaną grę już wysłałmiśmy — pozdrów mamusię od redaktorki.

Kazet w Delatynie. Wiersza umieścić nie możemy, mógłby być dobry dla starszych, ale wypowiada za wiele uwielbienia dla dzieci, co naszym zdaniem w piśmie dla dzieci jest nie odpowiednim.

Kaziowi P. w Zalużcu. Ponieważ w zagadce waszej tylko początkowe litery tworzą wyraz do odgadnięcia, więc jej nie możemy umieścić.

Z. Rab. w Poznaniu. Serdeczne pozdrowienie zasylamy.

Zosi i Wandzi B. Stosownie do waszego życzenia zanotujemy w skłádce. Numer wysyłamy równocześnie.

Wandzi Z. w Nowym Targu. Na listy poprzednie odpisać nie możemy, bo nie możemy pamiętać, o co zapytuje kilkaset osób w ciągu miesiąca.

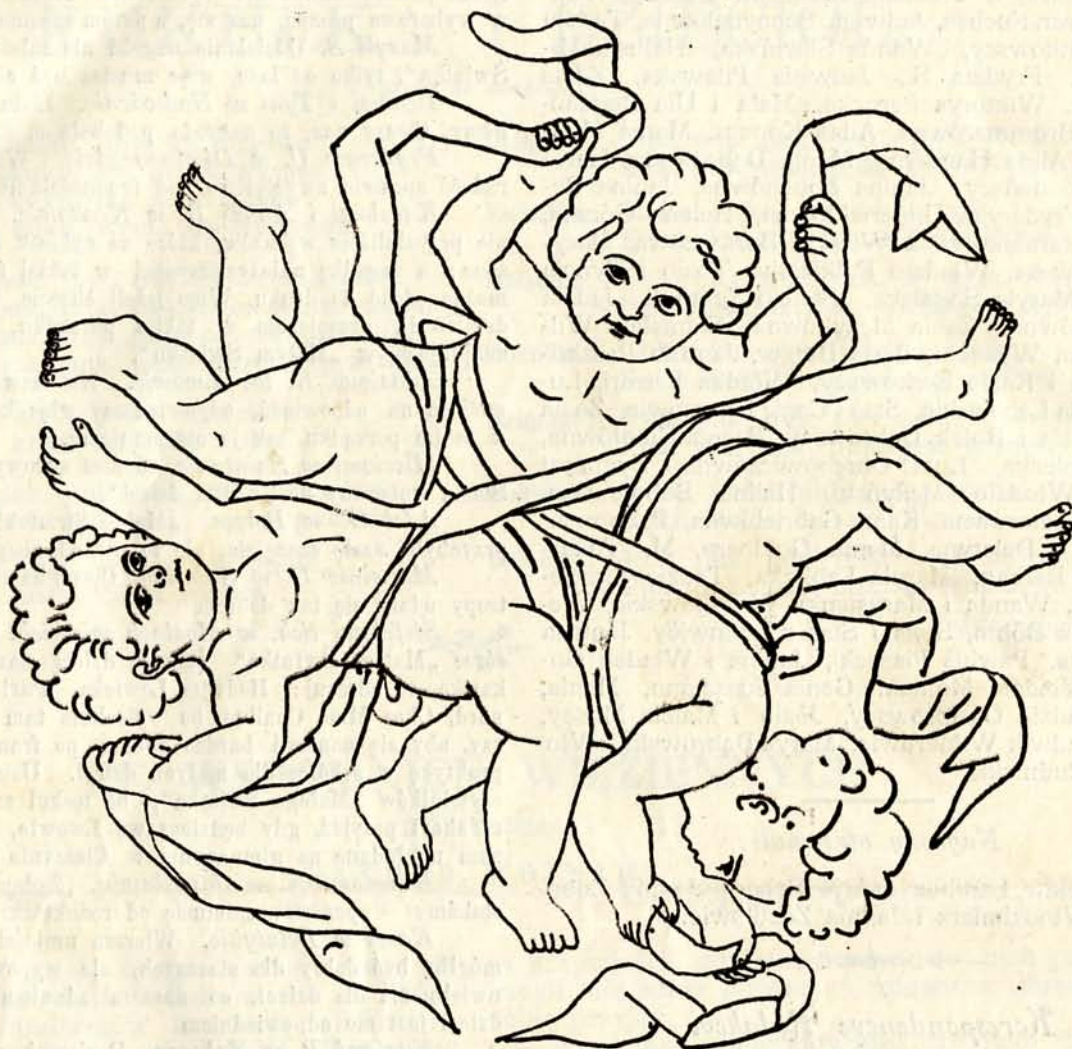
Maniusiowi Al. w Krakowie. Rozwiązania twego z poprzedniego numeru nie otrzymaliśmy wcale.

Mieczce w Kotuzowie. Był za to dodatek obrazkowy. Jeżeli „Mały Światek“ dochodzi cię później, to już wina poczty miejscowej, bo my wysyłamy wszędzie równocześnie. Uzyskanie nagrody zależy od losu.

Stasi P. w Przemyśle. Skądże taka myśl, aby „Mały Światek“ mógł się na ciebie gniewać. Jeżeli ci nie odpisał, to dlatego, że nie zawsze ma miejsce na odpowiedź.

Adzi P. w Szeptycach. Przyslij pieniądze przekazem, aby nie przypadły w liście nieopłaconym. Pieniądze na Wawel odeszlij pod adresem pani Seferowiczowej, żony dyrektora poczty i telegrafów.

Izi, Jadzi i Kazi w Strzyżowie zasyla „Mały Światek“ wprawdzie spóźnione, ale nie mniej serdeczne pozdrowienie.



ZGADNIJCIE WIELE TU ANIOŁKÓW ?
 . Gdzie jest umieszczona druga zagadka?

Sezon 1900.

Lawn-tenisy od zfr. 12.50.

Nowości w grach towarzyskich:
 SERSO, WOLANTY, BALONY.
 Lampiony, ognie sztuczne.

CENY NISKIE
 we Lwowie nieznanne.

Kufry do podróży, torebki, rzemyki
 i wszelkie przybory do podróży.

Przybory toaletowe i perfumerya,
 szczotki, grzebienie, lustra.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 et. — Do wyboru kilka tysięcy drobniaków. — Karty tombolowe 100 sztuk 1.35. — Cenniki ilustrowane gratis.

Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

RESZC: *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Młodziutki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Kukulka i dzieciół* (słowa do muzyki) Bolesławicza. — *Ze wspomnień więziennych*, opowiedział Kasper Woynar. — *Rozwiązania zagadek*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Światelko“, „Sprzedany sierota“ i „Wzory królow“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha I. 5.